№ 14 (68) Krasnystaw, dnia 15 sierpnia 1925 r. Rok V.

PRENUMERATA: Cena numeru pojedyńczego 40 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/2 str. na ostatniej str. 50 zł. na przedostatniej 20 zł. Drobne za wyraz 5 groszy.

ZIEMIA KRASNOSTAWSKA

Organ samorządowo-społeczny Sejmiku Krasnostawskiego.

Adres Redakcji i Administracji: Krasnystaw, Sejmik Powiatowy. (Telefon własny).

Niebezpieczna psychoza.

Problemat importu towarów zagranicznych do Polski w ostatnich latach stawał się niejednokrotnie zagadnieniem najbardziej piekącem, związanem ściśle z całą naszą polityką gospodarczą.

Dziś jednak, gdy ponownie kwestja ta wymaga jaknajszybszego załatwienia — mamy przed sobą już nietylko zagadnienie ściśle ekonomiczne w postaci zrównoważenia naszego bilansu handlowego i płatniczego. To co obserwujemy w ostatnich czasach w związku z przywozem obcych wyrobów z zagranicy, staje się zagadnieniem ogólno-społecznem, mogącem mieć daleko idące skutki kulturalne.

Nie trzeba wnikać głębiej w dane statystyczne za ubiegłe miesiące, by spostrzec z łatwością jakąś ogólną psychozę, rozchodzącą się od stolicy zwolna po całej Rzeczypospolitej, a polegającą na lekceważeniu pieniędzy jako wartości trwałej. Rzecz ta jest tem dziwniejsza, iż dotkliwy kryzys gospodarczy ogarnął wszystkie bez wyjątku warstwy społeczeństwa i zdawał się mieć tę przynajmniej dodatnią stronę, że nauczy społeczeństwo szanowania pieniędzy i zdoła wprowadzić normalne stosunki. w konsumcji oraz zrównoważyć prywatne budżety.

Tymczasem, gdy tylko najgorsze chwile minęły, konsumcja zaczęła wzrastać anormalnie, a co najgorsza—konsumcja ta w minimalnej mierze przyczynia się do wzrostu naszej produkcji, gdyż zapotrzebowanie swoje pokrywa w coraz większej mierze zagranicą.

Rzecz ta jest o tyle bardziej zastanawiająca i budząca coraz większe obawy, że ten wzrost przywozu rzeczy zbędnych wyraża się naisilniej nie w ilości towarów t. zw luksusowych.

Choć cyfra 12 miljonów złotych na same pomarańcze i cytryny, przywiezione w pierwszych pięciu miesiącach b. r. nie jest bez znaczenia, lecz własnego tego towaru nie posiadamy, jak też nie mamy własnego wina, którego przywieziono w tym czasie za 1.167000 zł. Gorzej jest jednak, że cały szereg towarów konsumcyjnych sprowadzamy do kraju zgoła zbytecznie, gdyż faktycznie nie są nikomu niezbędne, a przytem przeważnie są gorsze i droższe od tych samych towarów u nas wyrabianych. A w samych środkach spożywczych suma przywozu takich towarów sięgała w pierwszej połowie b. r. przeszło 30 miljonów zł., nie mówiąc o artykułach odzieżowych, których import zbyteczny przekroczył w tym czasie 50 miljonów złotych.

Jaką tutaj rolę odgrywa t. zw. „taniość” towaru zagranicznego, najlepiej świadczy fakt, że mimo ogólnego podniesienia w maju b. r. stawek celnych na szereg artykułów, tak, że stały się one o wiele droższe od krajowych—import tych towarów zupełnie się nie zmniejsza. Cena dla ludności stała się jakby obojętna. Wyraz „zagraniczny” stał się najlepszym srodkiem reklamowym tak dla kawałka sera, podejrzanego nieraz pochodzenia, jak i dla najgorszej nieraz tandety tekstylnej. Psychoza społeczeństwa przedstawia się jasno: byle jaknajszybciej wydać jaknajwiększą ilość pieniędzy.

Walka z tem zjawiskiem jest trudna. Wszelkie zakazy przywozu, praktykowane od ćwierć tysiąca lat, rzadko osiągają cel. Mogłoby tu pomóc wiele tylko kupiectwo, idące po linji najmniejszego oporu, opętane przez doskonale zorganizowaną sieć agentów obcych. Lecz wobec ogólnej psychozy konsumenta nie można na to liczyć.

Nie można jednak pogodzić się z tym faktem. Niebezpieczeństwo dziś jest tem groźniejsze, że przy tegorocznym urodzaju u nas, odpadnie w zupełności import zboża (wynoszący w pierwszem półroczu b. r. zgórą 100 miljonów zł.), a wtedy wolna gotówka może łatwo pójść na zbędny przywóz. Uniemożliwienie tego leży w interesie całego społeczeństwa. W rękach rządu istnieją liczne środki pośrednie, które mogą silniej utrudnić przywóz. Mogą to być nawet zarządzenia tymczasowe, lecz w tej chwili szybkość jakiejkolwiek decyzji jest w tej sprawie najbardziej pożądana.

Sytuacja w przemyśle polskim.

Ogólna stagnacja przemysłowa, będąca bezpośrednim wynikiem sanacji finansowej państwa, ogarnęła była wszystkie bez wyjątku gałęzie naszej wytwórczości· Pierwsze już miesiące stabilizacji marki polskiej przyniosły upadek produkcji, z chwilą zaś wyprowadzenia złotego stan produkcji stale się pogarszał.

Statystyka produkcji za rok 1924 przedstawia nam historję tych kilku miesięcy. Dziś, gdy najgorsze mamy już poza sobą, możemy uważać te dzieje jako walkę nietylko o skarb polski, ale i o całość majątku narodowego.

Najgorszymi miesiącami dla naszej wytwórczości był lipiec i sierpień ubiegłego roku, w których to miesiącach produkcja całego szeregu przemysłów spadła do minimum. Stan ówczesny najlepiej nam objaśnią cyfry ówczesnej produkcji, podane w tysiącach ton, za sierpień 1924 r. Cyfry zaś podane w nawiasie podają średnią produkcję za rok 1923.

Węgiel—1.394 (3,008), lignit—4,8 (14,2), koks—28 (111), ruda żelazna—9,8 (37,5), cynk i ołów—38,8 (62,2), żelazo lane—5,0 (43,4), stal—17,3 (94,6).

Dla innych przemysłów inne miesiące były przesileniowe. I tak: nafta we wrześniu—50,8 (61,4), gazy w lutym—31,202 (33,352), wosk ziemny w grudniu — 0,022 (0,059), sól w kwietniu—10,4 (30,2), sole potasowe w lipcu—3,9 (5,1).

Ogólnie jednak można stwierdzić, że przełom nastąpił ubiegłej jesieni, odkąd stale wytwórczość wielkiego przemysłu wzrastała, osiągając cyfry często wyższe, niż za czasów dewaluacji, pozwalającej na bardzo silny rozwój produkcji.

Poza bowiem przemysłem węglowym, którego produkcja w I kwartale b. r. nie mogła dosięgnąć przedsanacyjnej sumy 3 miljonów ton miesięcznie, a przyczyna tego tkwi na zewnątrz (wojna celna z Niemcami) — wszystkie ciężkie przemysły osiągnęły już swą dawną produktywność, a niektóre silnie ją przewyższyły. Np. w marcu b. r. nafta—67,8 (64,4), gazy—48.554 (33,352), wosk ziemny — 0,084 (0,059), sole potasowe—23,0 (5,1), cynk i ołów — 87,5 (62,2).

Dziś zatem już stwierdzić można, że kryzys przemysłowy należy do przeszłości.

Oczywiście pewien jeszcze czas odczuwać będziemy drugorzędne oznaki kryzysu, zwłaszcza że istnieje ogólna zła konjunktura światowa.

Jeśli jednak porównamy stan przemysłu np. w Anglji, gdzie ogromny zastój jest coraz groźniejszy, a co gorsza, niema widoków na polepszenie w najbliższej przyszłości, musimy oceniać nasze położenie bardzo optymistycznie.

Deszczownie.

Stopniowe dźwiganie się i odbudowa powojenna gospodarstw rolnych doprowadzona została w wielu miejscach do tego poziomu intensywności i kultury, że zakładanie deszczowni zaczyna stawać się wydatkiem opłacalnym. Zagadnienie to — między innymi — było przedmiotem referatów, wygłoszonych na ostatnim Międzynarodowym Kongresie Rolniczym, który się niedawno zakończył w Warszawie.

Deszczownie opłacają się przedewszystkiem tam, gdzie intensywna uprawa musi być w decydującym okresie swego rozwoju zaopatrzona w dostateczną ilość niezbędnej wilgoci. Twierdzić można z całą pewnością, że w naszych warunkach klimatycznych co czwarty rok ponosimy duże straty z powodu niedostatecznej ilości opadów. Z tego punktu widzenia deszczownie należy traktować jako środek ubezpieczenia plonów o tyle skuteczny, że, jak wskazuje powyższe zestawienie — zwyżka urodzaju na hektar — osiąga się znaczna.

Zebrano	bez polewania	przy stos. polew.	zwyżka
żyta	17,4	23,8	37%
owsa . . .	15,6	25,0	60%
buraków . .	268,0	334,5	25%
ziemniaków .	162,0	252,0	56%

Przy kasie teatru prowincjonalnego.

Przyjechałem do tego miasta i szedłem odwiedzić panią Marję, która przypadkiem w ciągu dwóch lat pełni obowiązki kąsjerki teatru miejskiego.

Życie nauczyło mnie wchodzić do kasy z boku, nie absorbować sobą zajętych w niej ludzi — staję więc i czekam.

— Kupię bilet—mówi przy okienku starsza pani w peruce—jeżeli pani kasjerka weźmie mój kapelusz na przechowanie.

— Kapelusz odda pani do szatni — urywanym głosem odpowiada pani Marja.

— Tam jest dużo kapeluszów. W takim tłoku mój może zginąć.

— Dostanie pani numerek.

— A jak zginie, to ja włożę na głowę numerek? Odeszła. Zastąpił ją mężczyzna o ludowym wyglądzie.

— Dwa po złotówce dla mnie i dla mojej i dwa dla Pawełka.

Pani Marja odrywa trzy bilety, potem jeden.

Ludowy mężczyzna nie bierze biletów. Pyta:

— Niby... jak?

— Chciał pan cztery bilety.

— Chciałem dwa i dwa.

— Dałam panu trzy i jeden — wszystkie obok siebie — to też cztery.

— Tyż ćtery, ale to jakaś krentanina — kręci głową ludowy mężczyzna. Wziął.

Przy okienku staje niski, włochaty młodzieniec w binoklach. Jest kolosalnie wzburzony i wymachuje biletem.

— Mówiłem... — zaczyna podniesionym basem

— Pan tu nie ma nic do mówienia — wybucha pani Marja. Patrzy na młodzieńca z radosną nienawiścią i z wdzięcznością za to, że jego podniecenie i jej daje prawo do eksplozji nerwów.

— Ja też mam swoje prawa!—woła zapalczywie młodzieniec. To każdy może robić ze mną, co mu się podoba?

— Czego pan do licha chce?

— Ja chciałem jutro balkon popołudniówka, a pani mi dała dziś wieczór.

— Dlaczego pan nie powiedział?

— Jak ja powiedziałem, to pani się omyliła! Każdy mówi swoje, a pani robi swoje!

— Pan tu nie ma nic do mówienia!

— Proszę pani — mówi łagodnie staruszka — ja wezmę bilet, ale ja jestem z Izbicy. Kończy się późno, niema potem pociągu—to czy pani weźmie mnie na noc?

— Pójdzie pani do hotelu — znękanym głosem mówi pani Marja.

— To bilet kosztuje złotówkę, a za hotel mam zapłacić cztery złote? Niech pani mi tak szczerze powie — to jest sens?

Dzwonek. Spieszę na spektakl

Muzeum Rogatkina.

Po słynnych relacjach angielskiego powieściopisarza Wells'a, mamy obecnie impresję znanego dziś nowelisty, Pawła Moranda, który w początkach b. r. bawił w Leningradzie i skreślił świetny konterfekt Petersburga. Podajemy tu jeden z najciekawszych wyjątków:

...Odkryłem — rzekł Boulard — nadzwyczajne muzeum na Wasiljewskiej wyspie. Jest w Rosji takie mnóstwo nowych muzeów, że nie sposób obejrzeć je wszystkie. Wyobraźcie sobie apartament z parterem, zawalonym dywanami wschodnimi, złocistemi makatami haremowemi, meczetowemi lampami. Cała monstrualność epoki Fromentina albo Wereszczagina. Jesteście już gotowi do ucieczki, gdy nagle, ulegając namowom konserwatora, znajdujecie w tylnych pokojach pierwszorzędną kolekcję starożytnych złotych eksponatów, biżuterję grecką, przezroczyste emalje, ozdoky pogrzebowe, broń, pochodzącą niewiadomo z jakich podhojów.

Pozwalam monologować temu staremu slawiście.

— Nikt nie wie, skąd ta sztuka przyszła, a nawet gdzie zdołała się zaszczepić. Gotowie ją do nas przynieśli i ze cała sztuka naszego średniowiecza pochodzi od Gotów, proszę przyznać, czy to nie ciekawe?

Rozmowa potoczyła się dalej na temat rozwijającego się w niektórych guberniach pogaństwa wślad za upadkiem uczuć religijnych.

— Czy ożyje ponownie złota gałąź?

Boulard, uśmiechając się, wyciągnął z kieszeni dwa świstki papierowe.

— W nich znajdzie pan odpowiedź.

Oto wycinek z „Izwiestji" z 17 sierpnia 1924 r.: „Zorganizowana przez rząd sowiecki kolonizacyjna ekspedycja, odkryła na wschód od Leningradu na linji Wołogdańskiej, w odległości 150 wiorst od dawnej stolicy rosyjskiej—wyznawców kultów pogańskich. W lasach Tychwińskiego powiatu wieśniacy czczą swego fetysza krwią zarzynanych zwierząt. Pieśni towarzyszące tym hekatombom zostały zebrane przez etnogra,ów Towarzystwa geograficznego w Leningradzie". Poleca się uwadze sir Jamesa Frazera.

— Ta dygresja pozwala mi teraz już bezpośrednio wrócić do rogatkinowskiego muzeum — rzekł Boulard.

Zainteresowawszy się nadzwyczajną kolekcją, zapytałem jednego z moich znajomych, pracującego w Nadkomprozie t. j. komisarjacie publicznego oświecenia — do kogo należą te wspaniałości i jak się to stało, że właściciel nie sprzedał ich Ameryce.

— Apolinary Rogatkin został zesłany na Sybir niedaleko Omska.

Według dalszych informacyj dowiedziałem się o szczegółach następujących:

Apolinary Rogatkin był starym oryginałem w wieku lat około 60, wykształcony, bogaty, bardzo skąpy, zaszyty od r. 1917 w swojem drewnianem domostwie, jednem z nielicznych, które ocalały. Krążyły wprawdzie słuchy o jego wykopaliskach na Krymie, ale o jego bogactwach nikt nie wiedział. Nigdy nie miał żadnych konfliktów z domowym komitetem i dawano mu kompletny spokój, ponieważ nosił czerwoną czapkę i żył skromnie. Uważano go zresztą za trochę upośledzonego umysłowo. Żył więc samotnie pośród swoich zbiorów ze starą gospodynią, chłopką z Wołogdy, o której mówiono, że jest jego metresą. Była to brzydka, opasła Finka, o sterczących policzkach, o oczach złych i trzymanych na wodzy—jakaś postać starego kupca z Szanghaju. Urodziła się gdzieś na granicy rosyjsko-finlandzkiej, gdzie pięć wieków chrześcjaństwa przeszło niemal bez śladu. Wychodziła tylko nocami na zakupy i wracała do domu z nabrzmiałym koszem, przekradając się pod ścianami. Ta para żyła w tej pieczarze, kostniejąc od reumatyzmu, Newa bowiem płynie pod fundamentami nieruchomymi jak korale.

Zdradziła ich służąca przed Gepem t. j. instytucją Bezpieczeństwa Powszechnego — za butelkę piwa. Dziewczyna ta pracowała raz na tydzień u Rogatkina, piorąc brudy. Pewnego wieczoru, zatrzymawszy się dłużej, poczuła nagle swąd palonego mięsa; zaintrygowana, podeszła do tych apartamentów, do których jej nigdy nie puszczano i zajrzała przez dziurkę od klucza.

Rodług jej zeznań pokój był oświecony świecami, Rogatkin i jego gospodyni znajdowali się w nim całkiem nadzy. Starzec wpinał kolce cierniowe w swoją perukę. Przed płonącym kominkiem wisiało na żelaznych rożnach dwanaście czarnych kotów, polanych naftą, które od dołu zaczęły już płonąć. Każdy z nich miał na szyi karteczkę z uwidocznionem wielkiemi literami nazwiskiem jednego z ludowych komisarzy. Był więc kot-Cziczerin i kot-Zinowjew. Rogatkin starą szpadą poprawiał ogień. Jego gospodyni wykonywała jakieś dzikie pląsy i wykrzykiwała rozmaite przekleństwa pod adresem sowieckich potentatów.

Służąca przyznała się, że za nic nie ośmieliłaby się donieść na swoich państwa, lękając się mocy czarodziejskiej, ale zdarzyło się, że Lenin w tym tygodniu umarł, a mąż jej zniewolił ją do złożenia zeznania.

Rogatkin i jego gospodyni zostali aresztowani. Dom znacjonalizowano i zamieniono na dzielnicowe muzeum. Co zaś do służącej, to otrzymała naganę za swą naiwną wiarę w dziecinne bajki. Sąd nakazał jej obowiązkowo uczęszczać do szkół, gdzie ją pouczano, że djabła niema, a są przyrodnicze zjawiska.

Przed budżetem na rok 1926.

Przed rokiem 1923 gminy na swe potrzeby uchwalały budżety w wysokości niezbędnej do prowadzenia racjonalnej gospodarki gminnej, a pokrycie znajdowały w opodatkowaniu się z morgi. Tym sposobem ludność rolnicza ponosiła przeważny ciężar wydatków, związanych z utrzymaniem gminy, gdyż właściciele budynków i nieruchomości osadzkich mogli być pociągani do świadczeń w wysokości nie przewyższającej składki, przypadającej z 90 morgów ziemi ornej. Z chwilą wejścia w życie ustawy o uregulowaniu finansów komunalnych, ciężar utrzymania zarządu gminnego rozkłada się na wszystkich mieszkańców gminy: rolników, właścicieli nieruchomości, kupców, przemysłowców i rzemieślników.

Dochody jednak gminy, ustalone ustawą o uregulowaniu finansów komunalnych nie są dostateczne, aby zabezpieczyć gminie sprawne funkcjonowanie aparatu administracyjnego, nie mówiąc już o wydatkach tak koniecznych, jak na opiekę społeczną, zdrowotność, komunikację i t. d.

Dlatego też czynniki samorządowe zwróciły uwagę Sejmu na anormalny stan rzeczy, wskazując, że t. zw. ustawowe dochody częstokroć nie wystarczają na potrzeby szkolnictwa, nie mówiąc o potrzebach gminy. Skutkiem tego została w roku bieżącym wydana ustawa, zezwalająca gminom pokryć niedobór budżetowy samoistnym podatkiem, któryby nie przekraczał w złotych ilości morgów ziemi, znajdującej się na terenie gminy. Niedobór ten zostaje podzielony pomiędzy płatnikami w stosunku do zasadniczych podatków, płaconych na rzecz państwa. A więc w gminie, której obszar wynosi 18000 morgów, może niedobór budżetowy wynosić 18000 złotych. Jeżeli rolnictwo, handel, przemysł, rzemiosła oraz właściciele nieruchomości, opłacając podatek państwowy, płacą rocznie podatku na rzecz państwa 9000 złotych, to na każdą złotówkę zasadniczego podatku przypadnie 2 złote samoistnego podatku na pokrycie niedoboru budżetu gminnego (1800 : 900 = 2). Tym sposobem posiadacze świadectw przemysłowych mogą płacić samoistny podatek na rzecz gminy niejednokrotnie 2 razy lub 2 i pół razy większy, niż wynosi cena zasadnicza podatku przemysłowego.

Jako przykład podajemy rozliczenie samoistnego podatku w jednej z gmin:

Ogólna suma niedoboru wynosi 21491 zł. Drobni rolnicy (ukazowi) płacą podatku państwowego zasadniczego 3025 zł. 54 gr., właściciele koloniści—145 zł. 42 gr., Ordynacja Zamojska—4442 zł. 84 gr., właściciele nieruchomości—126 zł. 16 gr., posiadacze świadectw handlowych i przemysłowych — 942 zł. 50 gr., czyli razem mieszkańcy gminy płacą zasadniczego podatku państwowego 8682 zł. 46 gr. Jeżeli teraz niedobór w kwocię 21491 zł. podzielimy przez sumę podatków zasadniczych 8682 zł. 46 gr., to otrzymamy mnożnik = 2,4751. Wobec tego drobni rolnicy zapłacą 3925 zł. 54 gr. × 2,4751 = 7492 zł., koloniści — 145 zł. 42 gr. × 2,4751 = 361 zł., Ordynacja Zamojska—4442 zł. 84 gr. × 2,4751 = 10992 zł., właściciele nieruchomości — 126 zł. 16 gr. × 2,4751 = 312 zł. 31 gr. i posiadacze świadectw przemysłowo-handlowych—942 zł. 59 gr. × 2,4751 = 2333 zł. 69 gr. Zatem procentowo otrzymamy następujące dane: rolnictwo pokryje 88 proc. niedoborów, handel i przemysł — 10,5 proc. i posiadacze nieruchomorci — 1,5 proc.

(D. c. n.)

KRONIKA.

Z ostatniej chwili.

W nocy z dnia 10 na 11 sierpnia w urzędzie gminnym w Czajkach usiłował pozbawić się życia pracownik gminny Stanisław Pszenniak wystrzałem z rewolweru systemu „Brauning". Kula przeszyła czaszkę, uszkodziwszy oko. Denata przewieziono do szpitala sejmikowego w Krasnymstawie. Przyczyną usiłowania samobójstwa była zawiedziona miłość.

Legat Kasy Mianowskiego.

Dwadzieścia lat temu inżynier Witold Zgleński przekazał legatem Kasie Mianowskiego bogate tereny naftowe w Surarachanacu, w rejonie bakińskim kopalni naftowych. Tereny te wswoim czasie wydzierżawione zostały przez egzekutora legatu, adwokata Władysława Smoleńskiego, firmie „Kaspijsko-czernomorskie T-wo", która przed wojną wypłacała umówiony procent od wydobytej ropy naftowej Kasie Mianowskiego. Procent ten, pomimo braku wszelkiej faktycznej kontroli na miejscu przez zainteresowaną stronę, wynosił rocznie pokaźną sumę, określającą się setkami tysięcy rubli. Z chwilą wybuchu wojny, a następnie rewolucji w Rosji, Kasa Mianowskiego przestała czerpać dochody z tego źródła. Dzięki inicjatywie twórców traktatu ryskiego do niego został włączony paragraf, gwarantujący prawa Kasy na eksploatację tych terenów. Należało się więc spodziewać w następstwie, że niezwłocznie przedsięwzięte będą odpowiednie starania, w celu zrealizowania tych praw. Sprawa ta jednakże stoi dotychczas na martwym punkcie. Brak inicjatywy ze strony zarządu Kasy, jako strony bezpośrednio zainteresowanej, jest bezwątpienia powodem zaniechania przez sfery rządowe akcji w tym kierunku. Sam charakter dochodów z eksploatacji źródeł naftowych jest tego rodzaju, że trwa on w przeciągu określonego terminu i z chwilą ich wyczerpania ustaje. Może się stać, iż po wielu latach, kiedy Kasa Mianowskiego zechce rewindykować swe prawa, tereny te będą przedstawiać znikomą wartość.

Ze względu na społeczny charakter instytucji, jaką jest Kasa Mianowskiego, jak również na poważne rozmiary dochodów, które w ciągu kilku lat nagromadziły się i określają się miljonami złotych, zaniedbanie tej sprawy nie da się niczem usprawiedliwić.

W poczuciu spełnienia obywatelskiego obowiązku i jako bliski przyjaciel ś. p. Witolda Zgleńskiego, któremu dobro publiczne zawsze leżało na sercu, czuję się w obowiązku poruszyć tę sprawę w nadziei, że zainteresują się nią te sfery, od których zależy pchnięcie jej na odpowiednie tory.

Z zagranicy.

Jak się wojuje w Marokku.

Wojna niepodobna do żadnej innej, zarówno ze względu na teren, jak na rodzaj wojowników i sposoby walki. Decydującą rolę w tym bezdrożnym, niedostępnym kraju odgrywa piechota.

Wojna o nieokreślonym froncie, o niepewnej zawsze ilości przyjaciół jak i wrogów. Niektóre szczegóły walki są zupełnie sielankowe. Przez liczne i wielkie szczeliny frontu, w nocy, zbuntowani przekradają się na drugą stronę linji bojowej i wykradają zboże wiernym szczepom, zbierają żniwa na nich.

Tak tu zresztą zawsze bywało. W czasach pokojowych górale schodzili w doliny kraść zboże, wypasać pola. Mieszkańcy wsi ograbianych, zachęcani przeraźliwymi okrzykami kobiet, zajmowali bydło w „szkodzie", łżąc straszliwie napastników, którzy nie śmieli podsunąć się pod posterunki francuskie. „Wierni" czuli za sobą ochronę i to im dodawało odwagi.

Mieszkańcy tutejszego kraju muszą czuć za sobą „plecy". Wtedy są wierni. Gdy Abd-el-Krim ich gnębi, a pomoc francuska nie nadchodzi, wtedy przechodzą na stronę władcy Riffu. Zdarzyło się niedawno, że sprzymierzeni „partyzanci" odstawili dowodzącego nimi oficera francuskiego na tyły

— Obiecałeś posiłki—powiedzieli mu—ale one nie przychodzą. Chcemy ci ocalić życie, zanim od jutra staniemy się twoimi wrogami".

Panowanie francuskie zapewnia ludności spokój, wyższy stopień dobrobytu i kultury. Chłopi nie lubią, by im pustoszono pola i niszczono wsie. Dlatego chętnie, zwłaszcza gdy otrzymują za to żołd—zgłaszają się do pomocy wojsku francuskiemu w charakterze partyzantów. Służą do określonego terminu, najchętniej w swojej okolicy, później wracają do domu, dumni z dokonanych czynów.

Nie są oczywiście wojskiem regularnem. Jako świetni jeźdźcy patrolują doskonale, zręcznie przekradają się na tyły uieprzyjaciela. Ale muszą zawsze czuć za sobą oparcie, siłę. Są pełni furji w pościgu, oczy im błyszczą, z ust wylatują lawiny najnieprawdopodobniejszych obelg. Z trudnością zaledwie można ich wtedy powstrzymac. Lecz również niepohamowani są w ucieczce, gdy ogarnie ich panika. Nie umieją utrzymać pozycji, przeprowadzić planowej walki. Do tego trzeba regularnego wojska, przy którem oni odgrywają role pomocniczą.

Czasem ich zasługi bojowe są bardzo znaczne. Oni to, partyzanci, przez trzy dni powstrzymali napór Abd-el-Krima na Tazę, zanim nadeszły regularne oddziały.

Wskutek zawiłych tutejszych stosunków nieraz części tego samego szczepu walczą po obu stronach. Doświadczony wódz musi dbać o to, by nie spotkały się na froncie ze sobą.

Ochotników za frontem używa się do służby policyjnej: pilnują dróg, bronią konwojów i t. d.

Francuzi w miarę możności jaknajmniej oddziałów francuskicy wysyłają na ciężki ten front. Walczą tu tedy oddziały kolonjalne, czarni tyraljerzy senegalscy, legja cudzoziemska, ochotnicy miejscowi, oczywiście pod komendą oficerów francuskich, stanowiących jądro całej armji i dodających jej ducha.

Sułtan Marokka, osoba reprezentacyjna tylko, gdyż władza faktyczna znajduje się w ręku francuzów, postanowił wziąć udział bezpośredni w walce prowadzonej w jego imieniu. Kazał podległym sobie szczepom wystawić oddziały, które zorganizują, uzbroją i prowadzić będą francuzi.

Będzie to pomoc na froncie, nad którym czuwają obecnie: nowomianowany wódz naczelny, gen. Naulin i wielki wódz, marszałek Petain.

Podkopane Rapallo.

Sprawa stosunku Rosji do Niemiec jest bezwątpienia najpoważniejszym czynnikiem w dzisiejszej sytuacji politycznej.

Niejednakowo jednak motywy skłaniały Moskwę i Berlin do ściślejszego porozumienia. Jeśli chodzi o Niemcy, to główną rolę oggrywały tu rachuby gospodarcze. Wojna odebrała Niemcom ich rynki kolonjalne. Otwierały się natomiast przed niemi szerokie perspektywy współudziału w odbudowie Rosji i to na szczególnych prawach t. j. bez konkurencji jakiegokolwiek innego państwa kapitalistycznego. Łączyły się te wyrachowania z całym gmachem planów, określanych zwykle jako niemiecka polityka wschodnia (deutche Ostpolitik). Na tych to podstawach zawarły Niemcy dnia 16.IV.1922 r. podczas konferencji genueńskiej układ z Rosją sowiecką, zwany układem w Rapallo.

Inne były rachuby bolszewików. W r. 1922 polityka sowiecka rozpoczęła już żegnać się z myślą o wybuchu spontanicznej rewolucji powojennej w Europie, na którą liczyła w okresie 1918 — 1921. Natomiast stan gospodarki rosyjskiej wymagał w swej budowie współpracy jakiegoś kontrahenta kapitalistycznego. Rosja wolała zawsze wybrać do tej roli pobite i dążące wszelkiemi siłami do odwetu Niemcy, niż jakiekolwiek państwo zwycięskiego obozu Europy.

Oparte na podstawie tej różnicy motywów i celów, porozumienie, musiało pod wieloma względami szwankować. Niemcy starały się rozciągnąć swą ekspansję gospodarcę na Posję w najszerszym i najwygodniejszym dla siebie zakresie, na co bolszewicy, drżący przed wszelkim silniejszym wpływem kapitalizmu, nie mogli się zgodzić. Z drugiej strony wprawdzie rząd Sowietów paktował z rządem Rzeszy, lecz Międzynarodówka komunistyczna czyhała tylko na sposobność wywołania rewolucji komunistycznej w Niemczech i obalenia tego rzadu.

Zdławienie poczynań komunistycznych na terenie Niemiec w 1923 r. ostudziło ipoważne zapały sowieckie wobec Berlina. Przyjęcie planu Dawes'a, a co za tem idzie stabilizacja stosunków gospodarczych w Niemczech i uzależnienie ich od wielkiego kapitału międzynarodowego, odebrało Międzynarodówce komunistycznej wszelką nadzieję na skomunizowanie swego sprzymierzeńca. Z drugiej strony przed Niemcami oiworzyło się poważne pole do współzawodnictwa gospodarczego na zachodzie Europy. Rynek sowieoki nie był już koniecznością, a zresztą i na nim poczęli się ukazywać silniejsi amerykańscy i angielscy konkurenci.

Z chwilą zaś, gdy powstała kwestja wejścia Niemiec do Ligi Narodów, a więc ostatecznego zaniknięcia ich stanowiska odrębności w Europie, poczęto mówić o zupełnem zerwaniu. Anglja, dla której sojusz niemiecko-rosyjski był zawsze na kontynencie europejskim nielada niebezpieczeństwem, wytężyła wszystkie siły, aby go zniszczyć. Obalając protokuł genewski, Anglja dążyła do tego, by oprzeć bezpieczeństwo nà pakcie, wiążącym Niemcy z Zachodem, a izolującym Rosję. Jeśli Niemcy zdecydują się na wejście do Ligi Narodów i zawarcie paktu reńskiego, sojusz w Rapallo będzie dla Rosji bezwartościowy.

Różne.

Miasta rosną w górę.

„New-York Herald" donosi, że w Chicago przystępują do budowy garażu na 14 piętrze drapacza nieba. Auta dostawać się będą do swego garażu po ślimaku o łagodnem wzniesieniu, zjeżdżać zaś na dół pomoże im winda ciężarowa.

Zestawiając z tem w New-Yorku budowę olbrzy-

miego hotelu o 22 piętrach, który mieści 3000 osób, na najwyższem zaś piętrze teatr, na płaskim dachu ogród wiszący, dochodzi się do przekonania, że życie w wielkich miastach wciąż się komplikuje, wymagając pomimo, a może wbrew wszystkim ulepszeniom i inowacjom, coraz większego natężenia uwagi, siły woli i nerwów.

Woda i mydło są podstawą hygjeny społecznej.

Jedno z pism paryskich podniosło kwestję kąpieli publicznych we Francji.

„Francuzi — stwierdza ten organ — mają opinję ludzi nie myjących się.

Czy to ich wina?

W Niemczech istnieje 1362 zakładów kąpielowych miejskich. We Francji tylko 22"

Uwaga pisma francuskiego zupełnie słuszna. Co można powiedzieć o tej kwestji u nas? Zdaje się, że nie możemy się pochwalić zbytnią ilością kąpieli publicznych.

A od czystości ciała zależy zdrowie miljonów ludzi i ogólny stan zdrowotności w przeludnionych miastach.

Urodzaj a podatki.

Ministerstwo Skarbu wobec ogromnych potrzeb państwowych komunikuje, że nie będzie nadal udzielać odroczeń oraz ulg podatkowych i z dniem 1 września zarządzi przymusowe ściągnięcie podatków rolnych. Przypominamy, że termin płatności I rata podatku gruntowego minął z dniem 15 kwietnia r. b., zaś dochodowego — 30 czerwca. Procenta zwłoki od zaległości podatku gruntowego wynoszą 1% miesięcznie. Dla uniknięcia wysokich kosztów egzekucyjnych trzeba śpieszyć z regulowaniem należności podatkowych.

Kącik humorystyczny.

Między przyjaciółmi.

— Mogłeś był zarobić duże pieniądze...

— ?

— Trzeba było jechać do Dayton. Profesor Scopes zapłaciłby ci, ilebyś zażądał...

— Nie rozumiem...

— Gdyby twoją twarz zaprezentował sądowi, przecież „małpi proces" wygrałby napewno...

Awans jako kara.

Prystaw (naczelnik policyjny kiku gmin za czasów dawnej Rosji) Stierwunow za wiele brał łapówek: pensji 600 rubli, a dochody 5—6000. Że to było nie „według rangi" (wyrażenie Gogola) i nawet na stosunki panujące w carskiej Rosji przebieraniem wszelkiej miary—postanowiono go ukarać. Ale że Stierwunow był „prowornym" to jest niezwykle bystrym w sprawach politycznych i umiał konsekwentnie wykonywać wszelkie rozporządzenia rusyfikacyjne (np. pilnie przestrzegał, aby nie zakładano koniom krakowskich chomątów), niepodobna było udzielić mu dymisji. Od czegóż dowcip istnieje na świecie? Mianowano Stierwunowa pomocnikiem „isprawnika" („isprawnik" — naczelnik powiatu) z pensją 1200 rubli. Ale dochody urwały się, gdyż łapówki płynęły wartkim potokiem do kieszeni „isprawnika", a biednemu pomocnikowi ledwo od czasu do czasu kapnęło coś na oblizanie. Ukarano go zatem bardzo dolkliwie: zredukowaniem dochodu do jakiejś jednej czwartej części poprzednich zysków, a na awans bez zwiększonych zysków dawny czynownik gwizdał...

X.

Komunikaty.

Rada gminna gminy Zakrzew uchwałą Nr. 40 wyraża niniejszem przodownikowi Policji Państwowej, p. Królowi Mikołajowi, podziękowanie za wytępienie bandytyzmu i utrzymanie bezpieczeństwa w gminie podczas jego bytności jako komendanta posterunku.

—o—

Raga gminna w Wysokiem wyraża od siebie i Urzędu Gminnego uznanie i podziękowanie p. komendantowi posterunku w miejscu, p. Klejmensowi, który swą energiczną pracą zdołał utrzymać w nienaruszonej dotąd całości ludzkie mienie w nocy, pozostawiane bez opieki i wzorowy spokój jak w miasteczku tak i w wioskach do gminy przyległych:

Ogłoszenie.

3 letnia Szkoła Przemysłowo-Handlowa Żeńska w Krasnymstawie z internatem dla pozamiejscowych.

I. Nauka ogólno-kształcąca, wychowanie i praktyczne zajęcia gospodarstwa domowego, religja, język polski, języki obce, historja, geografja, nauka obywatelska, matematyka, chemja, higiena, śpiew, gimnastyka, roboty ręczne, szycie i gotowanie i t. p.

II. Nauka zawodowa i zajęcia praktyczne:

A. Działu ogrodniczego: przyrodoznawstwo, sadownictwo, warzywnictwo i kwiatownictwo;

B. Działów przemysłowych: rysunki, towaroznawstwo, chemja, rachunkowość przemysłowa, krój-krawieczyzna, trykotarstwo-pończosznictwo, haft;

C. Działu handlowego: arytmetyka handlowa, księgowość, korespondencja, stenografja, geografja gospodarcza, nauka o handlu, towaroznawstwo, pisanie na maszynie.

III. Zajęcia nadobowiązkowe: kilimkarstwo, koronkarstwo, introligatorstwo.

UWAGA: Przy wstąpieniu do kl. I. uczenica odpowiednio do jej skłonności i zdolności wybiera dział ogrodniczy albo dział przemysłowy albo dział handlowy jako specjalność, w której się zawodowo w przeciągu 3-ch lat kształci.

Klasy przygotowawcze.

Warunki przyjęcia: Uczenicami kl. I-ej mogą być dziewczęta w wieku od lat 14-tu, które przedstawią: metrykę, świadectwo zdrowia, świadectwo ukończenia conajmniej 4 klas szkoły średniej lub świadectwo z ukończenia 7-u oddziałów szkoły powszecznej, lub wrazie braku wymienionego świadectwa egzamin wztępny.

Do klas przygotowawczych mogą być przyjęte kandydatki po złożeniu odpowiedniego egzaminu.

Wpisy i egzaminy: Do klas przygotowawczych dnia 22 i 23 czerwca. Do klasy pierwszej dnia 25 czerwca.

Taksa egzaminacyjna i wstępna po 5 zł.

Dyrekcja.

Redaktor: **A. Wilczyński.** Wydawca: **Wydział Pow. w Krasnymstawie.**

Drukarnia Sejmikowa w Krasnymstawie.